



MŁODY MEDYK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UMB



Ogłoszenia drobne

Szukam kogoś, kto studiuje lub skończył chemię. Na razie nie mogę zdradzić szczegółów, bo projekt jest dość tajny (i nielegalny chyba, ale nie wiem). Kontakt przez redakcję.

Ogółem nie polecam mówić lekarzowi o wszystkich swoich lękach. Mianowicie, powiedziałam na wizycie, że obawiam się, że może mam nerwiaka osłonkowego, bo te szумы uszne i jeszcze mi ostatnio jakoś niedobrze, i może on już naciska na wyjście nerwu błędnego? Wiecie, co wpisał mi w skierowaniu? "Zaburzenia lękowe? Obawia się schwannoma". Szkoda, że nie zapytał, co studiuję. To od razu wpisałby mi "syndrom studenta 5. roku medycyny".

Wszystkiego bym się spodziewała po statusie studenta UMB, ale nie tego, że uprawnia do zniżek w sklepach z akcesoriami do telefonów. Tymczasem gdy na pytanie "Co pani studiuje?" odpowiedziałam, że medycynę, obsługujący popatrzył na mnie z pewnym wyrazem współczucia i naliczył mi spory rabat. Oczywiście pozdrawiam serdecznie!

Mam parę wątpliwości po zajęciach z medycyny sądowej: kiedy jest „zabójstwo”, a kiedy „zabójstewko”? Kiedy „podbiegnięcie”, a kiedy „podbiegniątko”? Może ktoś wie? Ja nie dowiedziałem się niestety na zajęciach, ale przynajmniej dostałem propozycję zapalenia z prowadzącym.

Pozdrawiam kolegę, który w CSMie na symulacji krwawienia z dróg rodnych bez ostrzeżenia zastosował chwyt Hamiltona (taki gest Kozakiewicza, tylko że w pochwie). Nie, nie wyczerpaliśmy wszystkich możliwości tamowania krwotoku, a pacjentka była przytomna. Następnym razem powiedz chociaż: „uwaga, wchodzi!”.

Nie pozdrawiam chłopca, który wyniósł całego melona z bufetu rozstawionego dla uczestników konferencji. Ty nawet nie byłeś zapisany.

Ciekawostki z zajęć z ginekologii - najnowsze badania dt. poziomu testosteronu u mężczyzn (wg prof. z Finlandii): kierowcy Porsche/leworęczni/niereligijni mężczyźni mają wyższy testosteron niż kierowcy Toyoty/praworęczni/religijni. Badanie wykazało też, że mimo usilnych prób, chirurdzy mają taki sam poziom testosteronu jak wszyscy.

Jak ostatnio gotowaliśmy z Supłem bigos, to prawie zwymiotowałam. Nie dlatego, że bigos niedobry, kocham supłowy bigos. Po prostu na początku trzeba ugotować bulion na łopatkę wieprzowej. Niby nic strasznego, ale ja tego dnia byłam na pierwszej w życiu sekcji zwłok. Jak to mięcho surowe, zimne wzięłam do ręki, to aż mną wzdrygnęło, bo było takie samo w dotyku jak to ciało na zajęciach. Morał: nie gotujcie mięcha po sekcji. P.S. Chłopaki z mojej grupy od razu po ćwiczeniach poszły jeść golonkę. Kurtyna.

Pozdrawiam serdecznie Pana Adama, prowadzącego prawo medyczne i wysyłam wyrazy uznania za cierpliwość, którą się Pan wykazał podczas słuchania wywodów niektórych studentów.

Pozdrawiam zespół ratowników będących na Medykaliach, którzy zaopiekowali się mną w karetce, doceniam za propozycję przewiezienia mnie na bombie do żabki po wódkę (spokojnie, nigdzie nie pojechaliliśmy).

Pozdrawiam Pana Tomasza z biofizyki, ma Pan mega esse i sprawia, że wręcz czekam na te ćwiczenia. Życzę Panu smacznej herbatki bo wiem, że Pan bardzo się lubuje się w tym napoju.

Szukam motywacji do nauki. Zginęła gdzieś pomiędzy lutym a marcem i nadal się nie odnalazła. Proszę o kontakt, jeśli ktoś ją widział.

Drodzy Czytelnicy!

Kiedy piszę tego wstępniaka, jest już koniec maja. Jak co roku mam wrażenie, że ten miesiąc nie istnieje. Maj to tylko radość z majówki, zamknięcie oczu i obudzenie się 31-go z myślą "Ale jak to już koniec?". Mimo jego intensywności, maj to mój zdecydowanie ulubiony miesiąc. Chyba dlatego, że mam urodziny i wcale nie wstydzę się przyznać, że skończyłam w tym roku okrągłe 25 lat. Powiem nawet więcej, napawa mnie to radością i dumą, bo nie każdemu jest dane dożyć tego wieku. Wiem, wiem, zabrzmiałam patetycznie, ale naprawdę tak myślę i mam w sobie ogrom wdzięczności. A do tego muszę się przecież pochwalić, bo zakończył się proces kształtowania moich płatów przedczołowych. Uprzejmie informuję wszystkich, którzy liczyli na to, że się zmienię/spoważnieję/nie będę się wygłupiać/będę się zachowywać adekwatnie do swojego wieku: porzućcie nadzieję. Od teraz będzie już tylko gorzej.

Dobrze, co chciałam oznajmić światu, to oznajmiłam. Mówiłam Wam też o wdzięczności, która nie omija "Młodego Medyka". W tym numerze znajdziecie pokarm dla duszy – poezję naszych redaktorów, którą prezentowali na "Wieczorze z Poezją". Dla nieobecnych będą reportaże z Medykaliów i Wieczoru z Poezją. Będą także nasze genialne kolumny stałe, a w nich różne i zdecydowanie świeże spojrzenia na wiele kwestii. Będzie dużo dobrych tekstów i myślę, że każdy z Was znajdzie coś dla siebie. Będzie też mój tekst o widzeniu (ale obiecuję, to nie będzie tekst z profesjonalną wiedzą okulistyczną; z okulistyki już nic nie pamiętam). To będzie tekst o patrzeniu tak, aby widzieć. Widzieć siebie nawzajem.

Zachęcam Was do przeczytania. Z okazji ciepłych temperatur wyprowadźcie naszego Medyka na spacer – do parku, lasu albo na balkon. Wykorzystajcie tę piękną pogodę, bo nigdy nie wiadomo, kiedy znów spadnie śnieg.

Ściskam Was ciepło,

Róża Maria Huszcza

Spis treści

- 4** EWELINA TRUSZKOWSKA
Alcohol
- 5** JULIA MAJEWSKA
Granice
- 6** KNUR W KITLU
Młodszy starsi
- 7** MAGDALENA ZIEMKIEWICZ
Młoda dorosła - sen o umieraniu
- 8-9** EWELINA TRUSZKOWSKA - **Mój monolog do ciebie**
PAWEŁ GIERASIMIUK - **Ballada**
MIŁOSZ BARAŃCZUK - **Przeżyto**
- 9** JAKUB RÓWNY - **Praca naukowa polimorfizmach pojedynczych nukleotydów w leczeniu bólu pooperacyjnego u dzieci**
- 10** KATARZYNA MARKOWSKA
Czy Ja się już starzeję?
- 11** ORZO - **Medykalia**
- 12-13** NATALIA OLSZEWSKA
Mama na kierunku lekarskim
- 14** MAJA TALACHA, KINGA GRZELIŃSKA
Pałacowa poezja
- 15-16** JULIA MŁYŃCZAK - **Przez nicość pierwsze zetknięcie z dysografią Metalliki – cz. 2**
- 16-17** RÓŻA MARIA HUSZCZA
Oczy szeroko zamknięte

.....
Autorką okładki jest: Weronika Makowska
.....

SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

Redaktor naczelny: Róża Maria Huszcza

Zastępca: Natalia Olszewska

Sekretarz: Wiktoria Żakowicz

Dyrektor Korekty: Natalia Olszewska

Zespół Social Media: Wiktoria Żakowicz

Redaktorzy: Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Paweł Ciura, Miłosz Barańczuk, Piotr Walicki, Miłosz Nesterowicz, Maja Talacha, Tomasz Kredowski, Otton Czajkowski, Julia Majewska, Kinga Grzelińska, Weronika Makowska, Aleksandra Renik, Agnieszka Woźnalis, Ewelina Truszkowska, Zuzanna Borowska, Bartosz Tyszkiewicz, Katarzyna Markowska, Mateusz Malinowski, Jan Kowalski, Magdalena Ziemkiewicz, Katarzyna Stańko, Eliza Szymańska, Hanna Krafzik, Julia Młyńczak.

Korekta: Magdalena Burel, Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Maria Obyrcka, Paweł Ciura, Maja Talacha, Miłosz Barańczuk, Julia Młyńczak, Gabriela Góra, Katarzyna Markowska, Jan Kowalski, Bartosz Tyszkiewicz.

Skład i druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Siedziba Główna Redakcji: Dom Studenta Nr 1, ul. Akademicka 3, 15-267 Białystok

mlodymedyk.redakcja@gmail.com

f / MŁODYMEDYK.UMB

ig / MŁODYMEDYK_

Alcohol

A sun, drinks, a beach... Summer is just around the corner. Despite the rainy weather and the ongoing exam marathon „session”, we all know what’s coming—vacation! This time of year usually means more free time and let’s be honest, a fair share of drinking sprays. No judgment here! Instead, I’d like to share some interesting facts about alcohol with you.

In Aztec mythology, there was a belief in 400 divine rabbits, called Centzon Totochtin, that were descendants of the agave goddess Mayahuel and the fermentation god Patecatl. Each of these rabbits symbolized a different state of intoxication, reflecting the variety of human reactions to alcohol.

Studies have shown that people drink slower from glasses with straight sides than from glasses with curved sides, so the shape of the glass may affect the rate at which alcohol is consumed. Tradition of making alcohol is about 9000 years old! Archaeological excavations from the Jiahu site in China (ca. 7000–6600 BCE) indicated traces of a fermented beverage.

Research published on arXiv suggests that the smell of alcohol and the idea of consuming it can affect the human body, causing subjective feelings similar to those of drinking alcohol. Some people have been shown to have alcohol in their breath after exposure to its smell, despite not having consumed it. In ancient Rome, women were seen as subordinate to men and were subjected to numerous restrictions. One of the most severe prohibitions was the one concerning the consumption of wine. According to tradition, a law introduced by Romulus himself, women weren’t allowed to drink alcohol under pain of death. In reality, however, it was the husband who decided on the severity of the punishment - he could choose a milder solution, but he had the right to punish his wife with all severity, even killing her. Stalin, although he himself drank little, forced his associates to long drinking marathons in the Kremlin. Dinners with the Politburo turned into drinking sessions – up to 20 vodka toasts were made before the first course. Guests, exhausted by hours of drinking, fought sleep, knowing that if they stumbled, they risked the leader’s wrath. Khrushchev recalled how Stalin would playfully pour pipe ash on his bald head. These were the meetings where fear mingled with absurdity.

Regular coffee consumption can help regenerate liver damage caused by excessive alcohol consumption. Studies suggest that coffee may have a protective effect on the liver.

It’s estimated that around 0.7% of the world’s population is under the influence of alcohol at any given time. That means if you’re currently drinking alcohol, you’re not alone—millions of people around the world are doing the same thing.... As I’ve said before — no judgment here...

„Drunky” Phrases

- **Dutch courage** – false bravery or confidence gained from drinking alcohol;
- **Hit the bottle** – to start drinking alcohol heavily, often due to stress or problems;
- **On the wagon** – not drinking alcohol (usually after a period of heavy drinking);
- **Blotto** – (slang) extremely drunk;
- **The hair of the dog** – drinking more alcohol to cure a hangover;
- **I drink to make other people interesting** – a humorous toast or quote suggesting alcohol makes people more entertaining.



Granice

Człowiek, jako najbardziej rozwinięta istota spośród wszystkich żyjących na Ziemi, wyróżnia się złożonym systemem emocji, wysoko rozwiniętą inteligencją oraz zdolnością porozumiewania się za pomocą słów. Jako ludzie posiadamy prawa przysługujące nam od chwili narodzin aż do śmierci, przynajmniej w teorii.

W praktyce jednak musimy mieć świadomość, że nie wszędzie są one przestrzegane. W wielu krajach, szczególnie tych dotkniętych ubóstwem, o niskim wskaźniku rozwoju, prawa człowieka są ograniczone albo wręcz nie istnieją. To stanowi wyraźny kontrast w porównaniu do państw europejskich, gdzie obywatele są przyzwyczajeni do ich posiadania i nie wyobrażają sobie, by mogło być inaczej.

Wydaje mi się jednak, że zbyt rzadko uświadamiamy sobie, jak wiele mamy przywilejów i jak rzadko je doceniamy. Niekiedy, świadomie lub nie, pozwalamy na ich ograniczanie wobec siebie lub innych. Coraz częściej zastanawiam się, skąd bierze się potrzeba moralizowania i decydowania za innych w sprawach, które nie dotyczą ich bezpośrednio. Ludzkie prawa nie są też po to, aby naginać je pod swój pogląd. Mówi się, że wolność jednej osoby kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiej. A mimo to, wielu z nas uzurpuje sobie prawo do pouczenia, osądzania i wskazywania, co jest „lepsze” dla innych. Tymczasem każdy człowiek potrafi sam odkryć, czego naprawdę potrzebuje. Nasze potrzeby różnią się, bo i my jesteśmy różni. Nie istnieje jeden uniwersalny sposób na osiągnięcie życiowej homeostazy.

To, że nie rozumiem czyjegoś sposobu myślenia lub postępowania, nie oznacza, że ta osoba nie ma prawa tak żyć, o ile oczywiście nie krzywdzi tym innych. Niepokoi mnie coraz silniejsza tendencja do ujednolicania i popadania w skrajności. Odnoszę wrażenie, że różnorodność budzi dziś większy lęk niż

radikalizm. Wszystko ma być takie samo, gdziekolwiek się znajdziemy. Każde odstępstwo od „jedynej słusznej” wizji świata postrzegane jest niemal jak patologia.

Coraz częściej promuje się jeden sposób myślenia, jeden model życia, jedną defini-



cję „normalności”. Rośnie nieufność wobec wszystkiego, co nowe i inne. Wzmacniają się autorytety o charakterze autorytarnym. Jako społeczeństwo stajemy się moralnie spętani, zagubieni, skłonni wierzyć w gotowe recepty na życie. Chcemy jasnych wskazówek, prostych decyzji, obietnic bezpieczeństwa. Czasem rzeczywiście życie bywa czarno-białe, ale znacznie częściej funkcjonujemy w bogatej paletce szarości. To, co widzimy, to tylko nasz punkt widzenia, a każdy człowiek, tak jak każdy kraj, ma swoje własne granice. Nie jesteśmy ekspertami od życia innych, jak się niektórym wydaje, mimo że wszyscy stajemy przed podobnymi wyborami.

Brakuje nam dziś pokory, wdzięczności i świadomości własnej niedoskonałości. Możemy być specjalistami w określonej dziedzinie, ale nie daje nam to prawa do oceniania cudzych decyzji. Nie musimy komentować, jeśli nikt nas o to nie prosi. Nie musimy doradzać, jeśli nikt nie szuka naszej rady. I nie podejmujemy decyzji za innych, bo nikt nam tego nie powierzył. ■

Julia Majewska

Młodszy starsi

Maj i czerwiec – koniec wiosny, początek lata; koniec roku akademickiego, początek odpoczynkowej nauki do egzaminów; koniec znośnych temperatur, początek corocznego ataku śmiercionośnymi promieniami słonecznymi w mieszkańców planety Ziemia. Miejsce w kalendarzu na bardzo zbliżone tematycznie święta: Święto Matki i Święto Ojca.

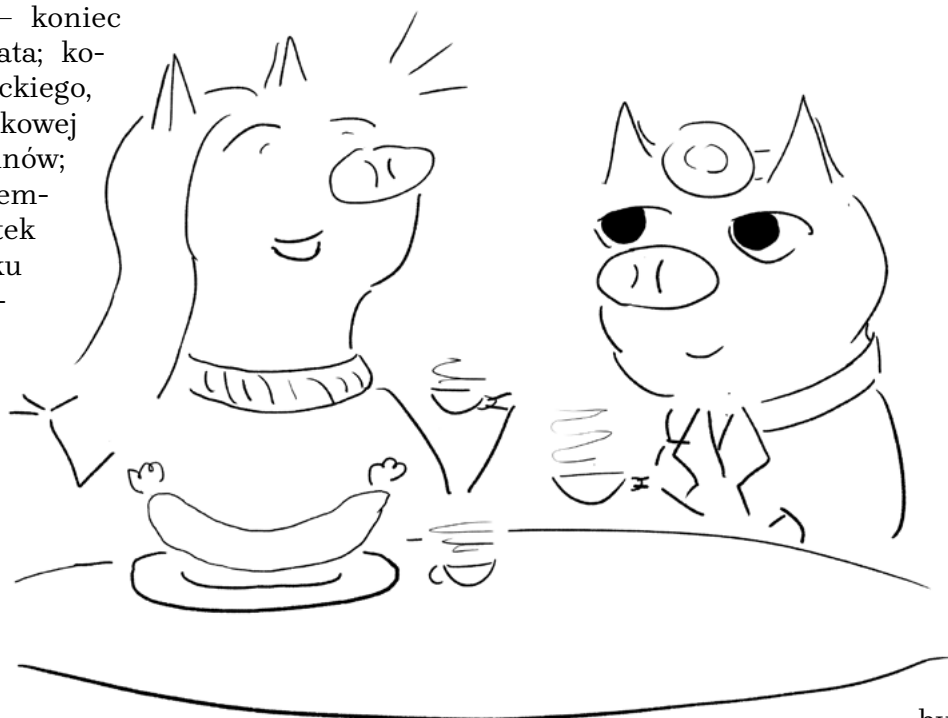
Trwające milenia

błogosławione połączenie

tych bytów przerwać mogą tylko śmierć, rozwój i wyjście po papierosy. Postanowiłem napisać o obu coś miłego w jednym, zgrabnym artykule. Pozbywam się tym samym tematu na numer czerwcowy, ale tym się będę przejmował kiedy indziej.

Co czyni człowieka dojrzałym? W czasach obowiązkowego poboru odpowiedź była prosta: pierwsze kręcenie wiora. Obecnie sprawy trochę się pokomplikowały i już pokazała ilość młodych osób (być może nawet znaczna większość) sama nie wie, kiedy przekroczyła ten magiczny pomost dorosłości, a niektórzy nawet powątpiewają w jego istnienie. Dziwić im się? Jeśli nie masz przywileju pochodzić z jednej z wysokich kast, twoje wchodzenie w dorosłość zazwyczaj opiera się na odbijaniu się od jednej źle płatnej pracy do drugiej, na nic nigdy nie starcza i końca nie widać. Gdzie takie wyznaczniki bycia tym ważnym i poważnym, jak własna rodzina i własny kąt? Pewnie nigdzie, bo w epoce kredytów i wynajmu pojęcie własności umiera jak światło w oczach rozjechanego jeża.

Dlatego w naszych rodzimych polskich warunkach trzeba złożyć hołd tym, którym udało się to przeżyć w drapieżnych czasach przemiany ustrojowej, kiedy (choć czasami trudno w to uwierzyć) było jeszcze gorzej. Rodzice to też ludzie, też byli młodzi, a ich młodość pełna



była

mocnych wrażeń.

Stare dobre lata '90: gospodarczy szok, bieda, bezrobocie, mafie z Pruszkowa i Wołomina, Stan Tymiński, Kaszpirowski, niekończące się polityczne afery – taka atmosfera dorosłości cię czeka, kiedy jesteś w połowie studiów. Po drodze trzeba jakoś wymyślić, żeby za swoje miesięczne sześć stów wykarcić sobie i dziecko. Mąż pracuje trzecią dobę w kiosku, żeby odłożyć na pieluchy – powiew luksusu. Jednak na ciemnym niebie błyska sobie jedna gwiazda jak odległa latarnia morska przy ciepłym porcie: gdyby tylko włożyć w to choć trochę więcej wysiłku, gdyby tylko nie zlecieć na dół, to być może będzie szansa na lepszą przyszłość, twoją i twojego dziecka.

Ogrom trudu, jaki poszedł w projekt noszący moje imię i nazwisko jest dla mnie niewyobrażalny. Tym bardziej miło słucha się historii z czasów, kiedy to ci starsi byli tymi młodymi: wchodzącymi dopiero w poważne buty dojrzałości, szukającymi własnej tożsamości w pełnym wrogości i przekrętów świecie. Tym bardziej czuję się zobowiązany bieć ze sztafetą jeszcze o te kilka metrów dalej. Z wiosny na wiosnę, kawałek po kawałku, do czegoś dotruchtam – jedną nogą po tacie, drugą po mamie. ■

Knur w Kitlu

Młoda dorosła - sen o umieraniu

Kiedy byłam dzieckiem, wydawało mi się, że nigdy się nie zmienię, że na zawsze pozostanę wierna swoim marzeniom, ulubionej muzyce, że nigdy nie zatracę się w dorosłości. Nie lubiłam zmian, choć potrafiłam się do nich adaptować. Przez cały proces dorastania uważnie obserwowałam siebie, kontrolując, czy przypadkiem nie zmieniam się za bardzo. A przecież czasem wystarczy tak niewiele, by świat zaczął wyglądać inaczej. Kilka lat. Trochę dystansu. Jedna rozmowa, która gdzieś się zakodowała i wraca po latach.

To był jeden z najpiękniejszych dni mojego życia. Wiosenna pogoda, wieś. Spotkaliśmy się w naszym ulubionym miejscu. Na podwórku pod czereśnią.

Kiedys nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ktoś miałby rzucić pracę w dużym mieście, sprzedać mieszkanie i wyjechać hodować kozy. Dlaczego tak wiele osób, które uważałam za autorytety, porzuciło karierę, której poświęciło wiele lat swojego życia. Dziś to już nie wydaje się takie absurdalne.

Tata ubrany był tak, jak lubię najbardziej. Biała koszula, jasne spodnie. Za każdym razem, kiedy go sobie wyobrażam, tak wygląda.

Choć na przestrzeni lat moje poglądy ewoluowały, wierzyłam, że w głębi duszy wciąż jestem tym samym radosnym dzieckiem, które chce zmieniać świat. Z wiekiem uczę się patrzeć na rzeczywistość z dystansem. Jak wielu ludzi w moim wieku, próbuję myśleć bardziej racjonalnie, patrzeć obiektywnie – także na samą siebie.

Tego dnia wszystko robiliśmy po raz ostatni. Ostatnia przechadzka po podwórku, ostatni przejazd po gminie, ostatni spacer w naszym ulubionym kierunku. Jak zawsze dużo mi opowiadał. Po drodze pokazywał domy, drzewa, które sam sadził. I miejsca z jego opowieści. Trochę tak, jak zawsze, kiedy wracam do domu.

Pomocne okazuje się zrozumienie mechanizmów stworzonych przez naturę. Nasze

ciała, często same komunikują, czego akurat potrzebujemy. Gdy brakuje nam witaminy C, mamy ochotę na cytrusy. Gdy spada poziom cukru – w głowie pojawia się nagła potrzeba czekolady. A kiedy brakuje bliskości? Zdarza się, że jedynym lekarstwem staje się długa kąpiel, miękki koc. Ciało wie. Wysyła sygnały. I choć wydaje się, że wszystko dzieje się przypadkiem, można by odnieść wrażenie, że za każdym wyborem stoi potrzeba, której nie do końca jesteśmy świadomi.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nikt się z nim nie żegna. Byłam bliska płaczu, wiedząc, że to nasze ostatnie wspólne chwile.

Mózg z kolei potrafi zakłamywać wspomnienia, tworzyć wygodne wersje wydarzeń, chronić przed tym, co trudne. A jednak, paradoksalnie, to właśnie on może okazać się największym źródłem prawdy. Najczęściej wtedy, gdy przestajemy mieć nad nim kontrolę. W snach. Niektórzy wierzą, że sny to magia. Inni – że to tylko wynik przetwarzania informacji. Bez względu na interpretację, jedno pozostaje niezmiennie – sny są językiem podświadomości. Miejscem, w którym to, co ukryte, znajduje sposób, by się wyrazić.

Kiedy spacer dobiegał końca wziął mnie na rękę. Początkowo byłam zdezorientowana, kiedy dotarło do mnie, że to nie on umiera. To nie on odchodził. To ja.

Zmiana nie zawsze przychodzi z hukiem. Czasem to tylko ciche przejście od jednej wersji siebie do innej. Coś, co dostrzegamy dopiero z perspektywy czasu. Każda transformacja wiąże się z pożegnaniem – z jakąś myślą, przekonaniem, sposobem widzenia świata. I może dlatego tak trudno jednoznacznie określić moment, w którym coś się kończy, a coś zaczyna. Często jedno i drugie dzieje się jednocześnie.

Każda ostatnia chwila z nim była pożegnaniem. Ale nie jego – moim...

Magdalena Ziemkiewicz

Mój monolog do ciebie

Gdzie ja Cię znalazłam,
gdy pokręconymi drogami
przemierzałam swój świat
Dokąd wtedy wędrowałam,
zerkając ślepiami w studnię bez dna?
Kiedy mi się pojawiłeś,
ten czas tak niepokojąco płynął i płynął
Obiecując namieszać, pozwoliłam,
żeby w nasz sposób minął.

Dajesz mi się poznać?
Szybko płynie strumień Twych słów.
Próbujesz się przypodobać?
Dość anemiczny przekaz Twój.
A ile wspaniałości widnieje
na Twoich moralnych półkach,
Ile beztroskiej siły,
dzięki której możemy się poczuć,
jak dzieci tarzające w kulkach?

Czy powinnam zrobić przegląd,
dokładnie przyjrzeć się
Twoim dwóm stronom medalu?
A może się ad finem zatracić,
tylko oby byle nie zostać romantyczką
z wieków minionych,
która przeżywa dramat
tym razem w realu.
Co robić?
Nie warto stawiać bez przerwy
tego nawrotowego pytania.
Zaufaj intuicji,
uzupełnij dawkę
wspólnego korespondowania.

Co mam z Tobą zrobić?
Nie chcę bać się,
że jak zwykle rozsypie
się jak domek z kart
Nie możesz do mnie podchodzić
Kiedy nie poczujesz,
że to ja daję Ci wyraźny znak

Ewelina Truszkowska



Ballada

Nachodzi we śnie kochanka z niebios,
Pyta, jak żyję i czy serce wciąż jej.
Nachodzi na chwilę i gaśnie jak papieros,
A ja pytam, mówię, że smutno mi bez niej.

— Powiedz, jak cię tam traktują,
Czy masz tam co jeść?
Jesteś szczęśliwa, czy z tymi, co pokutują?
A ona, uśmiechnięta, nic nie mówi
— patrzy na mnie i mówi mi: „Cześć”.

W zaduszną noc, gdy blask pełni prześwieśla drogę,
Otwiera się brama — ni piekiel, ni niebios,
Brama strzeże tych, co za życia cięli przestrogę
I tych, co przekłęci za ojców los.
Potępieni za postawę wobec świata,
I zbawieni od okrucieństw wszechświata.

— Wzywam cię, miła, tu, pośród tej głuszy,
Rytuał gotów, na znak twój czekam.
Daj znak, piśnij — pręży swe uszy,
Przybądź, od miłości twej nie uciekam.

Cicho wszędzie, głucho wszędzie...
Co to będzie, co to będzie...

Serce biło jak przy pierwszym spotkaniu,
Stanęłaś przy mnie po mym zawołaniu.

— Powiedz, kochany, czy na zawsze ja twoja?
Bez przysięgi mnie kochałeś
— teraz się mnie wyrzeczysz?
— Na wieki ja twój, ty moja!
Teraz ci przysięgnę
— Wszechświat cały przeciw, ale ja twój
— przyrzeczę.

Zerwał się wicher, spłoszone ptaki ożyły, pognały,
Wnet gromy jasne zstąpiły z chmur
— i męża jak zbity wór w niebiosy posłały

Paweł Gierasimiuk



Przeżyto

Na kresach żył zacny rolnik,
Jurkiem potocznie go zwali.
Na podwórku miał... porządek.
Wszyscy w gminie Jurka znali,

od początku, aż po kraniec.
Skłonny był do wielkich czynów,
dobry sąsiad, chłop, mieszkaniem.
Piękna żona i trzech synów.

Synowie się nazywali:
Lolek, Miłek i Michałek,
lecz za bardzo się nie wdali.
Każdy z nich był straszny walek.

Lolek niski, Miszka gruby,
obie ręce lewe - Miłek.
W końcu przyszedł czas ich próby,
Jurko chciał im dać wysiłek,

a więc dał im taką próbę:
"Kto mi z was trzech wyhoduje
pszenżyto najbardziej grube,
temu wszystko ofiaruję."

Czterdzieści cztery hektary,
ot, z brzegu wyczołek mały.
Kilka świń, krowy, koń stary,
łąk też mniejsze areale.

Wszyscy trzej chcieli wziąć pole,
a że byli cwane syny,
zaczęli studiować pole
jak studenci medycyny.

W końcu przyszła siewu pora,
gdy się tylko zaczął luty.
Każdy z nich wsiadł do traktora,
dokładnie, ale na skróty,

zaczął siał owe pszenżyto.
Z orką, z broną, z nawozami,
z ich ilością należytą,
z obornikiem też czasami.

Każdy syn - inna metoda.
Jeden po sianiu zaozał,
drugi w opór gnoju doda
Trzeci - ledwo się uporał.

W końcu trzej zadowoleni
i pewni zwycięstwa cali,
zostali wydziedziczeni.
W końcu za swoje dostali.

Nikt do roli nie był gotów,
gospodarzyć bez talentu.
Nawet żaden z trzech idiotów
nie miał rozumu fragmentu.

Zaczęli, czy bluzgać, czy to
zwać też nawzajem winę.
Żaden nie znał, że pszenżyto
to przecież zboże ozime.

Co z tego, że z dobrej chaty?
I że ojciec poważany?
Skoro wszystkie te trzy braty
to były zwykłe barany?

Miłosz Barańczuk

Praca naukowa o polimorfizmach pojedynczych nukleotydów w leczeniu bólu pooperacyjnego u dzieci

Article

Do Single-Nucleotide Polymorphisms Affect Pain Intensity and Sufentanil Analgesia After Pediatric Scoliosis Correction Surgery?

Aleksander Turczynowicz^{1,*}, Jakub Równy¹, Weronika Przontka¹, Magdalena Grzesik², Piotr Jakubów¹ and Oksana Kowalczyk³

¹ Department of Anesthesiology and Intensive Care for Children and Adolescents with Postoperative and Pain Treatment Unit, Medical University of Białystok, 15-274 Białystok, Poland; jakubowpiotr@wp.pl (P.J.)

² Institute of Psychology, University of Łódź, 90-128 Łódź, Poland

³ Department of Clinical Molecular Biology, Medical University of Białystok, 15-269 Białystok, Poland

* Correspondence: aleksander.turczynowicz@umb.edu.pl

W ostatnim czasie ukazała się praca autorstwa lek. Aleksandra Turczynowicza (przy współautorstwie Magdaleny Grzesik, dr hab. Piotra Jakubowa, dr Oksany Kowalczyk oraz studentów SKN Anestezjologii i Medycyny Paliatywnej: Jakuba Równego i Weroniki Przontki), opisująca badanie przyczyniające się do wyprowadzenia nowoczesnego leczenia bólu na futurystyczne tory. Dzieci poddawane operacji korekcji skoliozy zostały ocenione pod kątem korelacji ich materiału genetycznego, a dokładnie polimorfizmu pojedynczych nukleotydów i wrażliwości na ból. Na podstawie badania ukazała się praca rzucająca światło na ten temat. Okazuje się, że polimorfizmy nukleotydowe mają istotny wpływ na natężenie bólu pooperacyjnego, pozwalając przewidzieć, czy dany pacjent jest w grupie ryzyka wyższego natężenia bólu, czy też nie. Pozwala to również z wyprzedzeniem określić reakcję na leki stosowane w leczeniu bólu pooperacyjnego, w naszym przypadku był to Sufentanil. Taka ocena pacjentów w przyszłości będzie skutkowałą jeszcze bardziej zindywidualizowanym podejściem do chorego, co z pewnością podniesie jakość opieki po operacjach. Leczenie bólu Klinika Anestezjologii DSK ma w nazwie, a badania takie jak te, wpisują się w jej działalność, dążąc do uzyskania jak najlepszej opieki nad najmłodszymi pacjentami. Ból stanowi również centrum zainteresowania SKN Anestezjologii i Medycyny Paliatywnej, do którego przystępują studenci z poczuciem potrzeby łagodzenia cierpienia i dyskomfortu pacjentów. Poznanie nowych technik, pomocnych przy ocenie i leczeniu bólu rozwija społeczność studencką w pożądanym przez nich kierunku, a także uwrażliwia na potrzebę pogłębiania dyskusji naukowej dotyczącej tych, choć subiektywnych, to chyba najistotniejszych ze wszystkich odczuć pacjentów. ■

Jakub Równy

CZY JA SIĘ JUŻ STARZEJĘ?

Moja nauczycielka od biologii w gimnazjum powtarzała nam, że „człowiek starzeje się od 24. roku życia”. Nie wiem, na ile ta teoria ma podstawy naukowe, ale jak się tak zastanowić, to właściwie coraz starsi stajemy się już od pierwszego dnia życia. Nikomu z nas lat nie ubywa, nie jesteśmy więc w tym sami, ale czy ostatecznie ten argument do nas przemawia? To trochę tak jak wtedy, gdy dzień przed kolokwium pytasz znajomego „ej, stary, a ty nauczony?” i słysząc jego

negatywną odpowiedź, pocieszasz się, że nie jesteś sam. Tak czy owak, kilka dni temu przyszło mi przekroczyć tę magiczną granicę dwudziestu czterech i muszę przyznać, że jest to dosyć specyficzny czas w życiu.

Nietrudno chyba zgadnąć, co mam na myśli, mówiąc o tej specyficzności - jest to czas, w którym każdy z nas jest na trochę innym etapie. Jedni z twoich znajomych się zaręczają, inni już dawno mają rodzinę i dzieci, a kolejni w ogóle o tym na razie nie myślą. Ktoś kończy studia, ktoś dopiero zaczyna, a ktoś pracuje już od paru lat. Myślę, że to właśnie ten czas, a nie popularna granica osiemnastki sprawia, że zaczynamy sobie zdawać sprawę ze zbliżającej się dorosłości.

Z drugiej jednak strony dekada między 20. a 30. rokiem życia często wiąże się z dość dużą presją. Jest to moment, w którym oczekuje się od nas wielu decyzji dotyczących edukacji, życia zawodowego, prywatnego... Łatwo jest wpaść w pułapkę porównywania się z rówieśnikami, myśląc „kurczę, on osiągnął już to i tamto, a ja ciągle w tym samym miejscu”. Boimy się popełniać błędy, bo czujemy, że każdy z nich będzie wiązał się z jakąś utratą czasu, który tak podstępnie przecieka przez palce i powoduje, że czujemy ciągłą presję i strach,

że z czymś w życiu nie zdążymy. Zgodnie z panującymi stereotypami, to właśnie w tym wieku oczekuje się od nas, że z jednej strony zdobędziemy zawód i ustatkujemy się życiowo, a z drugiej mówi się nam, że jest to czas na zabawę, podróże i pasje, bo w „prawdziwym dorosłym życiu” nie będzie przecież na to miejsca.

Tak więc próbując w te 10 lat upchać jak

najwięcej wszystkiego, często trochę za bardzo pędzimy i czekamy na

jakiś wyjątkowe chwile,

zamiast cieszyć się

tymi zwykłymi, co-

dziennymi. Ostat-

nio natknęłam się

w internecie na

filmik, w którym

uczestniczka po-

wstania warszaw-

skiego, dzisiaj

sędziwa starusz-

ka, zwróciła się

z bardzo trafnym

przesłaniem do

młodych osób -

mówiła o tym, że

ona bardzo cieszy

się takimi dro-

biazgami jak to,

że jutro o poranku

będzie piła świeżutką,

pachnącą kawę i poleca-

ła wszystkim, żeby doceniać zwykłe, codzienne chwile.

Nie uważam się za osobę kompetentną, żeby udzielić na zakończenie artykułu złotych rad na temat tego, jak macie przeżyć lata bycia młodym dorosłym. Jeśli jednak miałabym złożyć sobie samej życzenia urodzinowe, to (poza zdrowiem oczywiście) życzyłabym pozwalania sobie na błędy, więcej luzu i cieszenia się z drobnych rzeczy, zamiast uparte go dążenia do stabilizacji, bowiem „stabilizacja motylka to szpilka”*.■

Katarzyna Markowska

*Cytat Jana Sztaudyngera zaczerpnięty z wykładu psychologa Jacka Walkiewicza „Pełna moc możliwości”, który polecam obejrzeć.

Medykalia

Medykalia to wyjątkowy event odbywający się co roku. Tegoroczna edycja była wyjątkowa ze względu na obchodzone 75-lecie uczelni, była to więc dodatkowa okazja do świętowania. W dniach 22-23 maja 2025 roku odbyło się kilka ciekawych, mniejszych wydarzeń stawiających nie tylko na dobrą zabawę, ale również integrację (w korelacji student-kadra też). Klasycznie zaczęliśmy od Kina pod Chmurką, w tym roku był to "Film o pszczołach". Zapowiadany deszcz? To żaden problem! Samorządowcy to przewidzieli, więc zamiast siedzieć na zimnie, wszystko odbyło się w przyjemnych warunkach Sali Kolumnowej w pałacu.

Drugi dzień został rozpoczęty od rajdu rowerowego „Przejazd po zdrowie”. Nazwa może wystraszyć, ale w praktyce nie trzeba być zawziętym kolarzem, by przejechać pełen dystans. Spokojne tempo i dobra energia od wielu ludzi zewsząd pozytywnie napędzała (nie tylko w tamtym momencie czy dniu, ale nawet do końca sesji i jeden dzień dłużej).

Kolejną przewidzianą atrakcją był Bieg po Żubra. Kto pierwszy na mecie, ten wygrywa? Otóż nie tym razem, ponieważ podczas bie-



gu każda z drużyn musiała odwiedzić stacje stworzone przez różne organizacje studenckie i wykonać na nich zadania, które z kolei były oceniane w skali punktowej. Na czym polegały questy? Odwzorowanie znanych dzieł sztuki, poprzez ustawienie się i wytrzymanie kilkunastu sekund – stacja od SAFF’u, limbo dance – od Radiosupa, odegranie scenki rodzajowej z wykorzystaniem losowych słów –



od Młodego Medyka, rozszyfrowanie zagadki z kolorami – stacja Innowacyjnego Kosmetologa czy sporządzenie magicznej mikstury – stanowisko od STDŁ’u, a to i tak nie były wszystkie stacje!

O godzinie 15:00 rozpoczął się piknik medykaliowy. Była to dobra chwila na odpoczynek, zjedzenie dobrego posiłku i wypicie piwa w pięknej scenerii, ponieważ w tym roku lokalizacja została przeniesiona na dziedziniec pałacu. Na scenie odbyło się oficjalne przemówienie pana rektora i wystąpił chór z repertuarem „Gospel Mass”. Potem nastał czas na wystąpienie CoNieCowniców. Zaprezentowali oni to, co mogłoby się wydawać zaledwie wierzchołkiem góry lodowej w ich repertuarze schodkowym (P.S. kocham Schodki). Słońce zaczęło zachodzić, a wraz z nim oficjalna część imprezy. Na scenie powitaliśmy artystów: Dziewidły, Wielkie Ilości Piorunów Na Raz, Lor oraz Brathanki. Wszystko musi mieć swój początek, a więc rozpoczęło się całkiem delikatnie z nutą folkloru, następna była burza ostrych riffów i uderzeń w perkusję oraz wyciszenie w postaci klasyków.

Finalizacją Medykaliów była impreza „Fartuch Party” w Herkulesach zorganizowana przez grupę BUM.

Serdeczne podziękowania należą się ekipie Samorządu Studentów UMB, która jak co roku stanęła na wysokości zadania przy organizacji Medykaliów.

Niech żyje rój!■

orzo

Mama na kierunku lekarskim

Temat macierzyństwa jest bardzo złożony, a już macierzyństwa w karierze lekarskiej szczególnie: sześć lat studiów, ponad rok stażu, od czterech do sześciu lat rezydentury. Każdy etap rządzi się swoimi prawami – jest mniej lub więcej nauki, pracy, wolnego czasu, a i tak okazuje się, że idealnego momentu na dziecko po prostu nie ma. Martyna Radziszewska-Kitlas została mamą będąc na piątym roku kierunku lekarskiego na naszej uczelni. Jestem bardzo wdzięczna, że zgodziła się podzielić tak osobistą częścią swojego życia i mam nadzieję, że jej historia doda otuchy dziewczynom, które studiują na kierunkach medycznych i chciałyby być mamami.

Pełna wersja wywiadu „Mama na kierunku lekarskim” jest dostępna na YouTube na kanale @scr_radiosupel. Kod QR znajdziecie przy tym artykule.

N.O.: Martynko, co skłoniło cię do decyzji o dziecku w trakcie studiów, a nie po ich zakończeniu?

M.R.K.: Zawsze chciałam zostać mamą. Już od dawna widziałam siebie w tej roli. Moja sytuacja jest dość komfortowa – mam wokół siebie wspaniałe osoby i wspierającą rodzinę. Między innymi dlatego zdecydowaliśmy z mężem, że okres studiów będzie dobry. Zwłaszcza, jeżeli ktoś planuje więcej niż jedno dziecko, to kiedyś te dzieci po prostu trzeba urodzić (śmiech).

Na studiach jest sporo nauki, ale myślę, że na piątym roku jest naprawdę dużo czasu. Stwierdziłam, że ten czas mogę poświęcić dla dziecka, jednocześnie nie przerywając studiów.

N.O.: Czy miałaś jakieś obawy związane z łączeniem opieki nad dzieckiem ze studiowaniem?

M.R.K.: Na pewno miałam obawy dotyczące tego, jak będę się czuła i jak będzie czuło się moje dziecko. Klara ma niecałe pół roku, potrzebuje mamy. Zastanawiałam się, kiedy mnie nie będzie w domu, czy będzie płakała, czy ktoś inny będzie w stanie ją uspokoić. Miałam z tyłu głowy, że jeżeli będzie taka sytuacja, to po prostu w każdej chwili mogę wziąć urlop dziekański. Na szczęście nie było to potrzebne, ale wynika to z usposobienia naszego dziecka – Klara jest stosunkowo spokojna. Myślę, że gdybym codziennie musiała zostawiać dziecko, które by płakało, to nie byłabym w

stanie się uczyć i byłoby naprawdę trudno.

N.O.: Czy musiałaś przekładać zajęcia ze względu na opiekę nad dzieckiem?

M.R.K.: Nie, nie było takiej potrzeby. Miałam jednak możliwość przełożenia zajęć, ponieważ z wyprzedzeniem składałam wnioski o Indywidualną Organizację Studiów. Nawet teraz ta opcja jest dla mnie dostępna – nie musiałam od razu układać konkretnego planu. Było to, szczerze powiedziawszy, niemożliwe, ponieważ nie mogłam przewidzieć dokładnego terminu swojego porodu (śmiech). Na zajęcia wróciłam już trzy tygodnie po porodzie, więc dość szybko. Czułam się naprawdę dobrze i nie miałam żadnych powikłań po porodzie. Na pewno motywacją było też to, że chciałam jak najszybciej wrócić na ćwiczenia ze swoją grupą i udało mi się w ramach swojego oryginalnego planu chodzić na zajęcia.

N.O.: Jak wygląda Indywidualna Organizacja Studiów? Musisz sama ułożyć sobie plan na podstawie planu całego roku?

M.R.K.: Tak, trzeba dobrać zajęcia z innymi grupami. Są to te same zajęcia, nie ma innej formy, żeby nadrobić dany blok. Jedyne, co można zmienić, to termin. Czyli założymy, jeżeli wysłaby sytuacja, że musiałabym zostać tydzień z dzieckiem w domu, to musiałabym mieć w zanadrzu czas wolny i wtedy odrobić zajęcia.

N.O.: Czy uczelnia oferuje jeszcze jakieś wsparcie dla studentek, które są mamami?

M.R.K.: Myślę, że mamy, jeżeli chodzi o kierunek lekarski na naszej uczelni, są trochę niewidoczne. Nie spotkałam się, czytając regulaminy jednostek



dydaktycznych, żeby było jakieś wspomnienie na ten temat. Jedyne usprawiedliwienia nieobecności to zwolnienie lekarskie, gdy my sami jesteśmy chorzy bądź zwolnienie od dziekana. Myślę, że fajnie byłoby, gdyby kwestia mam była jasno określona, że może być taka sytuacja, np. mama, która będzie musiała zostać z chorym dzieckiem w domu lub pójść z nim do lekarza. Jeżeli ktoś pracuje, ma możliwość wzięcia, np. dwóch dni „na dziecko” nawet w nagłej sytuacji. Fajnie byłoby taki margines mieć zostawiony na studiach.

N.O.: Jeśli chodzi o prowadzących, czy zdarzyło Ci się, że w jakiś sposób komentowali to, że zostaniesz mamą w stosunkowo młodym wieku?

M.R.K.: Przez bardzo długi czas nie było widać, że jestem w ciąży. Czułam się dobrze, więc nigdy nie było potrzeby, żeby o tym wspominać, żeby np. wcześniej wyjść z zajęć. Dopiero, kiedy byłam w dziewiątym miesiącu ciąży, lekarki z Kliniki Perinatologii zwróciły na to uwagę. Stwierdziły nawet, że uważają, że to jest dobry moment na dziecko i dobra decyzja.

N.O.: A jak zareagowali znajomi z grupy?

M.R.K.: Jedna znajoma z szóstki od początku wiedziała, że jestem w ciąży. Stwierdziłam, że ją poinformuję, w razie gdybym gorzej się poczuła, żeby wiedziała, co się dzieje. Przez pierwsze kilka miesięcy chciałam zachować informację o ciąży dla siebie, ale nadszedł czas, kiedy zaczęliśmy radiologię i jedno zajęcia dotyczyły USG jamy brzusznej. Musiałam wtedy już poinformować, że w moim przypadku nie będzie to takie klasyczne badanie, ponieważ jestem w ciąży. Niektóre znajome nawet się wzruszyły. Dużo osób pytało, jak widzę pogodzenie macierzyństwa ze studiami, czy rozważam urlop dziekański. Generalnie były to wspierające i optymistyczne reakcje.

N.O.: Opowiedz trochę o swojej codzienności: jak wygląda twój typowy dzień?

M.R.K.: Mój typowy dzień jest możliwy dlatego, że zarówno moi rodzice, jak i rodzice mojego

męża mieszkają bardzo blisko nas. Mamy wokół siebie taką sieć rodziny, przyjaciół, znajomych, którzy są w stanie nam pomóc. Mój typowy dzień wygląda tak: wstaję, karmię Klarę, przewijam ją, przebieram, ogarniam siebie i około 7:00 przyjeżdża do mnie moja mama. Ja wychodzę na zajęcia. W międzyczasie zmienia ją moja teściowa. Nasze zajęcia w większości trwają do 11:00-12:00, więc bezpośrednio po nich jestem w domu. Koło 16:00 mój mąż wraca z pracy i przejmuje opiekę nad Klarą, więc ja mam moment, żeby nauczyć się na zajęcia albo trochę odetchnąć. To jest fajne, że wychodzę na studia i nie muszę się martwić o opiekę nad Klarą, mogę korzystać z zajęć, a nie tylko się zamartwiać.

N.O.: Czy z Sebastianem macie dużo znajomych, którzy też mają dzieci i są w podobnym wieku do Was?

M.R.K.: Tak, mamy sporo znajomych, którzy już mają dziecko bądź dwójkę. Jeżeli jedziemy gdzieś razem z Sebastianem, czy nawet jeżeli tylko ja jadę do jakiejś koleżanki, to zabieram Klarę ze sobą. Jeżeli muszę gdzieś wyjechać dalej, czy nie chcę jej gdzieś zabierać, to zawsze mogę na kogoś liczyć. Są nasze mamy, dużo moich koleżanek też mi pomaga. Jednak tam, gdzie mogę, to staram się ją ze sobą zabierać. Może też dlatego, że mam świadomość, że jest jeszcze malutka i nie chcę, żeby traciła czas z mamą.

N.O.: Martynko, a jakie masz plany zawodowe?

M.R.K.: Jeżeli chodzi o specjalizację, to do tej pory najbardziej rozważałam specjalizację z ginekologii i położnictwa. Podczas ciąży i porodu byłam zdecydowanie przeszycona tymi informacjami. Na razie to najbardziej gości w moim sercu, więc mam nadzieję, że będę mogła pójść w tym kierunku.

N.O.: Czy na koniec masz jakieś rady, ciepłe słowa dla dziewczyn, które myślą, żeby być mamami?

M.R.K.: Na pewno macierzyństwo niesie za sobą wiele obaw. Czasami wydaje się, że coś będzie bardzo trudne do zorganizowania, ale bardzo często okazuje się, że ktoś naprawdę z ogromną radością poświęci Wam tę godzinę albo półtorej i też będzie to dla niego satysfakcja. Nie bójcie się prosić o pomoc. Wykorzystujcie po prostu to, co się da. Naprawdę warto też dbać o relacje z innymi ludźmi i w swoim związku. Bardzo dużo się zmienia po urodzeniu dziecka w związku, w rodzinie, w relacjach ze znajomymi, ale jeżeli mamy te relacje dobrze ugruntowane, to naprawdę jest fajnie.

Z Martyną Radziszewską-Kitlas rozmawiała
Natalia Olszewska.



Pałacowa poezja

W piątkowe wieczory Biblioteka Główna zwykle pustoszeje. Studenci rozchodzą się. Zaczyna się weekend. Czasem jednak bywa zupełnie odwrotnie i zamiast do domu czy do klubu, wybieramy się do biblioteki. Tak właśnie stało się 25 kwietnia, kiedy w Czytelni Studenckiej spotkaliśmy się, aby wspólnie posłuchać poezji.

O godzinie 19:00 Róża, nasza redaktorka naczelna, weszła na antresolę i oficjalnie rozpoczęła Wieczór z Poezją. Pałeczkę po niej przejęła Natalia, nasza redaktorka i supłówka, która poprowadziła konferansjerkę. Wydarzenie to było okazją, by usłyszeć nie tylko utwory znanych poetów, ale także poezję własną, stworzoną przez naszych redaktorów i redaktorki. W tym roku zaprezentowanych zostało aż 26 wierszy. Deklamowane były nie tylko po polsku, ale również w czterech innych językach obcych (nasz nowy rekord!): niemieckim, angielskim, włoskim oraz francuskim. Po raz kolejny wiersze prezentowane były nie tylko przez członków redakcji Młodego Medyka. Na antresoli dołączyli do nas studenci UMB oraz, po raz pierwszy w historii wydarzenia, Pan Rektor prof. Marcin Moniuszko i rzeczniczka prasowa uczelni pani Dorota Sawicka. Zaprezentowali wspólnie autorski wiersz naszego redaktora, Miłosza Barańczuka pt. „Jak być rektorem?”. Utwór zrobił na nas wszystkich ogromne wrażenie. Na sam koniec Pan Rektor zadeklamował jeszcze wiersz „Jeżeli porcelana, to wyłącznie

taka” Stanisława Barańczaka. Utwór został wybrany nieprzypadkowo, ważne było podobieństwo nazwisk obu autorów!

Wieczór z Poezją można już określić mianem wydarzenia cyklicznego. Tegoroczna edycja nie odbyłaby się jednak bez wsparcia i zaangażowania pracowników uczelni, dlatego chcemy serdecznie podziękować:

pani Agnieszce Janucik, dyrektorce Biblioteki Główniej UMB oraz paniom bibliotekarkom za udostępnienie oraz udekorowanie jednego z najbardziej klimatycznych miejsc na naszej uczelni;

panu Tadeuszowi Kozakowi za nagłośnienie, dzięki któremu wiersze były słyszalne w każdym zakamarku czytelni;

panu Wojciechowi Więcko za przepiękną fotorelację, będącą piękną pamiątką z wydarzenia;

naszym gościom specjalnym: panu Rektorowi prof. Marcinowi Moniuszce oraz rzeczniczce prasowej uczelni i redaktorce naczelnej Medyka Białostockiego pani Dorocie Sawickiej, za obecność i przedstawione wiersze;

członkom SCR „Radiosupel” za przygotowanie reportażu z wydarzenia;

SAFFowi za wspaniałe zdjęcia;

wszystkim, którzy zdecydowali się wziąć czynny udział w wydarzeniu, za podzielenie się z nami poezją

oraz oczywiście Wam, drodzy Czytelnicy, za to, że byliście z nami. Nie możemy doczekać się kolejnego spotkania!

A jeśli jesteście ciekawi wrażeń uczestników tuż po Wieczorze z Poezją, zapraszamy na YouTube Radiosupła, gdzie czeka na Was reportaż z wydarzenia! Kod QR znajdziecie przy tym artykule!■

Maja Talacha
Kinga Grzelińska



Przez nicość

pierwsze zetknięcie z dyskografią Metalliki – cz. 2

Witam w kontynuacji mojej (i teraz też Waszej) Metallikowej podróży. Przed nami okres bardzo burzliwy, pełen niekonwencjonalnych muzycznych wyborów artystów. Wątków jest dużo, miejsca na stronach mało, także nie przedłużając, jedźmy dalej!

METALLICA

Płyta ta została mi przedstawiona jako „Czarny Album”, aby móc ją różnicować z nazwą zespołu – nazwa wzięła się od jej prostej, czarnej okładki. Dla mnie ten album jest zapowiedzią zmian,



które nadejdą w następnych albumach, w stosunku do tych czterech poprzednich. Brzmienie jest nieco lżejsze niż na „...And Justice For All”, solówki nie skupiają się tu na pokazaniu zdolności technicznych gitarzysty, a bardziej starają się współgrać z całym utworem, wokale są bardziej melodyjne, dzięki dalszemu rozwojowi możliwości głosowych Hetfielda. Byłam pod ogromnym wrażeniem, kiedy usłyszałam refren „Unforgiven”: zaśpiewany tak delikatnie, że miałam wrażenie, że nie może to być ten sam człowiek, który na poprzedniej płycie wściekle wypływał z siebie sylaby w „Dyers Eve”. Również w szybszych piosenkach James brzmi świetnie, tak jak np. w „Enter Sandman” czy „Of Wolf And Man”. Polubiłam też „Wherever I May Roam” i „Sad But True”. Co do „The God That Failed” miałam na początku opory, które udało mi się przełamać, natomiast nieszczęsne „My Friend of Misery”, mimo bardzo ładnego basowego wstępu nadal nie może mi podejść, głównie chyba przez swoje refreny. Reszta piosenek była, hmm, poprawna? Ale nie porwały mnie, miały albo bardzo niejasne teksty, albo niewpadającą w ucho, przekombinowaną melodię. Co do „Nothing Else Matters”... ja wiem, że to taki utwór uważany za ulubieńca „fana niedzielnego”, zresztą wspominałam, że był to jeden z dwóch kawałków, które poznałam już wcześniej. Jednak słuchając go te trzy miesiące temu, między innymi piosenkami, myślałam dużo o jego oryginalnym przesłaniu: o dwojce bliskich sobie ludzi, którzy pozostają przy sobie myślami, nawet gdy dzielą ich setki kilometrów. I już zawsze, słuchając tego utworu, będę wracać do wspomnień z tamtego wieczoru i do chłopaka, który zawsze jest blisko mnie, nieważne jak daleko w rzeczywistości.

■ LOAD

I tutaj się zaczyna jazda kolejką górską – raz na górze, raz na dole. Początek jest fajny, dużo w nim dobrego: „Ain’t My B*tch” jest żywe i wpadające w ucho, „Until It Sleeps” łapie za serce swoim wrażliwym tekstem, „King Nothing” to jeden z hiciorów, który aż się prosi o bycie wyśpiewanym przez koncertowy tłum. „Bleeding Me” przypomina nieco power balladę z poprzednich płyt, ze spokojniejszymi zwrotkami i refrenami z mocnym uderzeniem, Hetfield świetnie tutaj przechodzi między delikatniejszymi i potężniejszymi dźwiękami, nadając utworowi bardzo emocjonalne brzmienie. Kawałki pomiędzy nimi są... porządne, może nie wybitne, ale też nie boją od nich uszy. Druga połowa płyty to niestety równia pochyła w dół, z małym wyjątkiem w postaci „Mama Said”. Jego instrumental jest co prawda zabawny, przez swoje westernowe brzmienie, ale zapunktował mi swoim osobistym, wrażliwym brzmieniem i emocjonalnym tekstem. Reszta daje mi odczucie, jakby została zrobiona „na odczepnego”, byle wypełnić czymś płytę. Czym jest ten filtr w „Poor Twisted Me”? O czym jest tekst „Thorn Within”? „Ronnie” w ogóle wydaje się być utworem złożonym bez spójnej myśli. Płytę zamyka „The Outlaw Torn”, który jest dla mnie czymś pomiędzy: zwrotki są niewyróżniające się i dłużące, ale wynagradzają je pięknie wyśpiewane refreny po potężnym brzmieniu.

■ RELOAD

O Panie, to dopiero przeskok w jakości. James naPowiem szczerze, Reload cierpi na te same problemy co poprzednik: jest kilka fajnych, wyróżniających się utworów, a cała reszta to średniej jakości zapychacze. Chciałabym w takim razie przystanąć tu na chwilę i opowiedzieć o spostrzeżeniach wspólnych dla tych dwóch płyt.

Pierwsze, co przykuło moją uwagę to dużo lżejsze brzmienie w porównaniu do czterech pierwszych albumów – piosenki z Loada i Reloada kojarzyły mi się z pomykaniem amerykańską autostradą. Była to ciekawa zmiana, nie zła, ale zdążyłam się już zaprzyjaźnić z brzmieniem najmłodszej Metalliki i trochę mi go brakowało. Coś, co przeszkadzało mi przez oba albumy, to manierizmy wtrącane przez Hetfielda w wokalech – o ile sam głos jest dla mnie bez zarzutu, o tyle James robił z nim czasem dziwne rzeczy, wypowiadał głoski

z osobliwym akcentem, wybijało mnie to zupełnie z doświadczenia (kto nie wie, o co mi chodzi, puśćcie sobie „Low Man’s Lyric” z tej płyty). I jeszcze jedno: teksty, od Loada poczynając, zaczęły być dla mnie mało zrozumiałe, ogólnikowe, nie potrafiłam z nich wyciągnąć wiadomości i to dodatkowo psuło mi ich odbiór. Wiele razy musiałam tu prosić mojego chłopaka o „komentarz od tłumacza” i dopiero po nim łaskawiej patrzyłam na dany utwór.

Wspominałam wcześniej o wyróżniających się utworach, teraz o nich słów kilka. „Fuel” i „Prince Charming” - proste, ale energiczne, podobały mi się. „Unforgiven II” - całkiem ładna ballada, która najpierw nieco mnie zawiodła, bo nie mogłam się powstrzymać, żeby nie porównać jej do pierwszego „Unforgiven’a”, ale po powrocie mój stosunek do niej się ocieplił. „The Memory Remains” - samo w sobie jest okej, ale ma świetną wersję symfoniczną na płycie „S&M”, gorąco polecam. I w końcu - „Fixxxer”, co do którego czułam, że jest w nim coś wyjątkowego, ale przy pierwszym przesłuchaniu niestety to coś nie mogło do mnie dotrzeć, mimo „komentarza od tłumacza”. Także 5 dobrych utworów i 8 „dostatecznych”. Nie wróżyło to dobrze dla następnej płyty... „Death” i „The Call of Ktulu”, świetny instrumental.

■ ST. ANGER

Ten album był ogromną czerwoną flagą, powiewającą w oddali, od samego początku tej Metallicowej podróży. Mój chłopak i nasi wspólni znajomi wspominali o nim z niesmakiem, przelotnie rzucając coś o „bębnach z kubłów na śmieci”. Cóż, tu się nie mylili, naprawdę ta perkusja brzmi jakby ktoś walił w kubły na śmieci!

Dostałam przed przesłuchaniem „St. Angera” (ochrzczonego przez nas również „Sztangierem” i „Św. Gniewoszem”) krótką lekcję historii zespołu,

której w całości nie przytoczę, bo ten artykuł już i tak wydłuża się bardziej niż powinien. W dużym skrócie: członkowie zespołu przestali sobie radzić z nieprzepracowanymi napięciami, czego kulminacją było odejście basisty Jasona Newsteda i terapia odwykowa Jamesa Hetfielda, który miał problem z alkoholem. „St. Anger” miał być formą terapii dla nich wszystkich, dlatego zdecydowali się na surowe, nieobrobione brzmienia instrumentów i wokalu. Z jednej strony bardzo podziwiam szczerość i odwagę tego ruchu. Z drugiej strony... to po prostu nie jest przyjemny do słuchania album. Próbowalam na początku, bardzo się starałam, znaleźć pozytywy w tych piosenkach! „St. Angera” (utwór) w sumie nawet dalej lubię, daję takie katharsis, kiedy wraca się po ciężkich ćwiczeniach, wkurzonym przez prowadzącego. Niestety, im dalej w las, tym było coraz gorzej, utwory były długie i męczyły ciągłym krzykiem i brzdękiem kubłów, robiłam się coraz bardziej sfrustrowana, aż w końcu po „Unnamed Feeling” dostałam małego załamania nerwowego i trzeba było zrobić przerwę. Dobrze mi ona zrobiła, dwa ostatnie utwory - „Purify” i „All Within My Hands” - były tak złe, że aż zaczęłam się z nich śmiać.

CO NAS NIE ZABIJE TO NAS WZMOCNI

Największą zaletą St. Angera jest to, że po nim może być już tylko lepiej - panowie wyrzucili z siebie frustracje i postawili kropkę nad „i” tamtego trudnego rozdziału. Stawiam ją i ja na dziś! Wrócę do Was za miesiąc z zakończeniem tej ciekawej podróży, a w tym czasie polecam zapoznać się z opisanymi dziś albumami, aby wyrobić sobie własną opinię. Do następnego numeru!

Julia Młynczak

Oczy szeroko zamknięte

Widzenie - barwne, w odcieniach szarości, stereoskopowe. O tym uczymy się na studiach, o tym przeczytacie w podręczniku „Okulistyka” Grzybowskiego. Tego nauczycie się na egzamin na IV roku lekarskiego. Ale kto nauczy Was, mnie, naprawdę widzieć?

IV rok studiów, gastroenterologia

Prowadzący mówi nam, żebyśmy zbadały brzuch pacjenta. On odsuwa szpitalną, szorstką koldrę i podnosi koszulkę. Patrzę na otwarte okno. Czuję, jak powiew zimnego powietrza przesuwają się

po moich plecach.

-Zamknąć okno? Nie będzie Panu zimno? - pytam. Pacjent odpowiada, że nie. Jest w porządku.

-Dziękuję Pani za to pytanie, za tę empatię - mówi prowadzący, a ja się uśmiecham. Myślę sobie, że może nie umiem narysować cyklu Krebsa. Nie umiem i nie pamiętam wielu rzeczy, mimo że staram się uczyć na bieżąco. Ale mam coś innego - trochę wrażliwości. Wracam do domu szczę-

śliwa. Jakie to miłe uczucie, gdy ktoś chociaż raz doceni inne kompetencje niż wykucie na blachę rozdziału ze Szczeklika (co i tak nigdy mi się nie udało, mimo szczerych chęci).

V rok studiów, torakochirurgia

Idziemy zebrać wywiad. Klasyka gatunku, "Dlaczego jest Pani teraz w szpitalu?". Pacjentka krótko i zwięźle opowiada nam historię swojej choroby. Nieśmiało mówi o innej dolegliwości i swoich obawach. Zdecydowanie nieistotnej pod kątem chirurgii klatki piersiowej, a to nas dzisiaj najbardziej interesuje. Dziękujemy jej za wywiad, ale ja zostaję z nią jeszcze chwilę. Dopytuję ją trochę i mówię, że mam przyjaciela - ortopedę - zrobię rekonesans i jutro do niej wrócę, może on będzie wiedział, jak jej pomóc. Wieczorem, przy cieście marchewkowym, robimy małe konsylium lekarskie. Nie da się pani pomóc operacyjnie, ale dyskutujemy, że fizjoterapia może dać jej trochę ulgi w cierpieniu.

Następnego dnia przychodzę do niej. Mówię jej, czego się dowiedziałam i daję jej namiar na fizjoterapeutę w Białymstoku, a ona... ona mnie przytula. Jestem zaskoczona, ale odwzajemniam uścisk. Uśmiecha się i mówi "Dziękuję Pani za zainteresowanie. Jak będziemy mieć takich lekarzy, możemy czuć się bezpiecznie". Dziękuję jej za takie dobre słowo i wracam do domu z myślą, że to jest właśnie esencja medycyny. Właśnie to.

V rok studiów, po zajęciach

Wchodzę do Pałacu. Witam się z Panią szatniarką. Mam takie dwie ulubione Panie i dzisiaj jest jedna z nich. Oddaję jej rzeczy i chowam blaszany numererek do kieszeni. Coś mnie tknęło, aby zapytać:

-Jak się Pani czuje z tą straszną sytuacją, która wydarzyła się na Uniwersytecie Warszawskim? Zaczynamy rozmawiać. Zadziwia mnie, jak wiele wrażliwości jest w tej kobiecie. Ile wyrozumiałości dla dramatu tego chłopaka i jego rodziny. Jak pomimo lęku, który wzbudziła ta sytuacja w nas wszystkich, ona potrafi spojrzeć głębiej. Pani szatniarka dzieli się też ze mną swoją historią. A ja słucham, w milczącym zachwycie i ogromnej wdzięczności, że to właśnie ze mną zechciała się podzielić kawałeczkiem swojego życia. Dziękuję

jej za rozmowę. Załatwiam swoje sprawy w bibliotece, odbieram rzeczy i na odchodne mówię "Do widzenia, niech Pani na siebie uważa", a ona uśmiecha się szeroko i mi dziękuje. Wychodzę z myślą, że to niesamowite. Wystarczyło tylko, albo aż, poświęcić drugiemu człowiekowi chwilę i po prostu słuchać. I usłyszeć.

Wieczorem wychodzę na spacer. Nie wkładam do uszu słuchawek. Pozwalam moim myślom płynąć. Daję sobie trochę ciszy, aby usłyszeć samą siebie. Dlaczego zagadnęłam Panią w Pałacu? Może dlatego, że moja koleżanka, po ataku nożownika w szpitalu w Krakowie, napisała do mnie "Jak zareagowałaś na tego lekarza w Krakowie? Wszystko ok?". Zaskoczyła mnie tym pytaniem, tak niesamowicie czułam. Pomyślałam o tym, że po prostu poczułam się widziana. Mówi się, że każdy najbardziej chce się czuć kochany. Ale wiecie, co? Ja się z tym nie zgadzam. Bo można komuś powiedzieć okrutne rzeczy, a na koniec dodać "Ale wiesz, że Cię kocham mimo wszystko". Jasne. Można kogoś kochać, ale go nie widzieć. Jego potrzeb, jego wrażliwości, jego osoby. I ile wtedy ta "miłość" jest warta?

Myślę, że człowiek najbardziej potrzebuje czuć się zauważony. Cały. Zauważony i przyjęty, bez oceniania.

Nie napisałam tego tekstu, aby pisać peany pochwalne na swoją cześć. Zdecydowanie na nie nie zasługuję. Będę z Wami boleśnie szczerą. Też czasem, albo bardzo często, nie mam cierpliwości do pacjentów na zajęciach. Kiedyś poszliśmy zbierać wywiad z pacjentką, która przez pół godziny opowiadała o swoim synu, aż w końcu napomknęła coś o lekach, więc chciałam wykorzystać moment:

-Super, że Pani o tym mówi. To może powie nam Pani jakie leki Pani przyjmuje?

-Och, ja zaraz do tego dojdę - "zaraz" oznaczało 20 minut słuchania o fizjoterapii w Konstancinie. Po prawie godzinny i zebrany z trudem wywiadzie, moja cierpliwość się wyczerpała. Byłam wściekła i sfrustrowana. Oj, naprawdę byłam, spytajcie moje koleżanki z grupy.

Napisałam ten tekst dla Was, przyszłych medyków i dla siebie. Pamiętajmy o tym. Pamiętajmy o tym, co w tej medycynie jest najważniejsze. Przecież sami też byliście, jesteście albo będziecie pacjentami. Też chcielibyście być potraktowani i zauważeni jak ludzie, prawda?

Proszę Was i siebie tylko o jedno. Miejmy oczy szeroko otwarte. Zawsze.■

Róża Maria Huszcza